Rok I. Podgórze, dnia 11. marca 1900 r. Numer 11.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Warunki przedpłaty.
W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „
Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego, L. Mikowa Rynek l. 3. i Główna trafika.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.
Redakcya Rynek 12.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Administracya w księgarni W. Poturalskiego ul. Lwowska l. 1 w Podgórzu.

Nasza sprawa w oświetleniu ankiety międzynarodowej.

Szczęśliwą rękę miała redakcya krakowskiego miesięcznika społeczno-literackiego *Krytyka*, rozsyłając do około 500 wybitnych osobistości, przeważnie w dziedzinie publicystyki, literatury, nauk historycznych i społecznych ważniejszych narodów kulturnych kwestyonaryusz w sprawie polskiej.

Kwestyonaryusz streszczał się w następujących 4 pytaniach:

1) Czy cywilizacya polska jest obojętna lub też nie, dla postępu Europy zachodniej?

2) Czy w dzisiejszych warunkach, możliwy jest rozwój prawidłowy narodu polskiego i jak sądzić należy politykę germanizacyjną i rusyfikacyjną?

3) Czy istnienie niepodległej Polski, nie wpływałoby korzystnie na rozwój Europy zachodniej?

4) Czy Polska, może odzyskać swoją niepodległość i jaką drogą?

Na kwestyonaryusz ten odpowiedziało zaledwie 57 osób, należących do 11 narodowości, z tego: 16 Niemców, 16 Francuzów, 6 Włochów, 5 Belgijczyków, 4 Anglików, 3 Czechów, 2 Duńczyków, 2 Hiszpanów, 1 Rosyanin, 1 Holender i 1 Bułgar. Kilkanaście osób odpisało, odmawiając swego zdania, bądź to z powodu oficyalnego stanowiska, które zajmują, (belgijski minister Bernaert), bądź dla nieznajomości spraw polskich, jak np. Zola (!)

Odpowiedzi ankiety publikowała *Krytyka* w lutowym zeszycie i aczkolwiek niektóre z nich są banalne, powierzchowne i bez wartości, to przeważna część ich zawiera poglądy głębsze, a przedewszystkiem poglądy nas tak bardzo obchodzące, że jest poprostu obowiązkiem obznajomić z nim i ogół polski:

Czy cywilizacya polska jest obojętna lub też nie, dla postępu Europy zachodniej? Na to pytanie z małymi wyjątkami odpowiedzieli wszyscy prawie, że cywilizacya polska, która wydała tylu wielkich królów, tylu bohaterskich obrońców chrześcijaństwa, tylu geniuszów naukowych i poetycznych, takich Koperników, Kochanowskich i Janickich, że cywilizacya, która we wspaniały iście sposób rozkwita, właśnie w chwili niewoli i niedoli narodu i wydaje Mickiewiczów, Krasińskich, Słowackich, Matejków, Sienkiewiczów, że taka cywilizacya jest chyba walnym czynnikiem w rozwoju ogólnym ludzkości. Narody cywilizowane, każdy w łonie swojem, wytwarzają cegiełki pod gmach cywilizacyi wszechświatowej. Naród polski, który tak przedniego materyału i w tak wielkiej ilości i to w coraz większej ilości dostarcza, obojętnym jako pracownik absolutnie być nie może. A jednak wśród 57 sędziów znalazł się jeden, który miał Herostratesową sławę odsądzić cywilizacyę narodu polskiego od wpływu na postęp Europy zachodniej, a nim jest nie jakiś Niemiec, ani Rosyanin, lecz pobratymiec słowiański... Bułgar, Borys Minzes, profesor uniwersytetu w Sofii. Przedewszystkiem drapiąc się w togę katona objektywności, oświadcza, że pytania kwestyonaryusza są bardzo drażliwe, gdyż odpowiadając na nie, wystawić się można na niebezpieczeństwo narażenia sobie trzech państw, zarówno jak i trzykroć rozdartego narodu polskiego. Dla uniknienia wszelkich drażliwości ze strony państw zaborczych, ucieka dyplomatycznie na stanowisko kosmopolityczne, rezygnując z góry ze sprawiedliwego zadośćuczynienia żądaniom narodowym. Zaznacza niepytany, że tragiczny upadek państwa polskiego uważa za pożyteczny dla systemu państw europejskich, albowiem dla Europy zniknął wtedy ze świa-

M. ZBĄSKI.

Sielskie kochanie.

Wiosna nadeszła i przyniosła strojny gościniec zieleni i kwiatów stęsknionej ziemi. Ptactwo powróciło, jaskółki szybowały znowu nad powierzchnią radlińskiego stawu; trzciniaki gawędziły jak przed rokiem wśród lasu trzcin, a nasze poczciwe żaby wieczorami z różnych stawów krzyczały jak gromada kum, kiedy w karczmie sobie podchmielą i wszystkie gadają, a żadna nie słucha. Na ruinach starego zamku bociek naprawił swe gniazdo, które już jego prapradziadków było siedliskiem, a poważna małżonka ciepłym puchem okrywała jajka, by wyląd nowe pokolenie, błogosławieństwo dla wioski.

O, wiele rozhoworów było w naturze, jakoś radosno, jakoś przyjemnie, a jednak Staszek, pastuch proboszczów, nie dzielił tej radości ptactwa; smutny chodził za owcami, a wieczorem, kiedy księżyc zeszedł i osrebrzył blaszany dach pobliskiego kościoła, kiedy rzeczułki i stawy lśniły się jak zwierciadła, jak skamieniałe olbrzymy sterczały ruiny zamczyska, jak senne widziadła unosiły się nad bagnami kłęby mgły srebrzystej, kiedy wszystko usypiało i tylko „pudźka“ z wierzy kościelnej zapowiadała śmierć ludziskom powtarzając: „Pójdź, pójdź pod kościołek w dołek“ — siadał pod murem cmentarza, ciężko wzdychał, czasem jakby twardą ręką ocierał łzy i patrzał tam, na drugi brzeg stawu, gdzie chata bogatego Marcina była widna na pagórku, stercząc dachem ponad wie rzchołki.

Marcin był człek bogaty, miał tak ze 300 morgów gruntu, nosił się z pańska, córkę dorodną jak łanię, Jagusię, jeno za szlachcica chciał wyswatać, a Staszek, syn biednej wyrobnicy, ubogi pastuch, nic nie miał, tylko czarne oczy i krucze włosy, na które niekiedy z upodoboiem zer knęła Jagusia, gdy chłopak stał na mszy świetej w kościele, a dziewucha wystrojona szła do pańskich ławek przed wielki ołtarz. Och! wtedy tak pobożnie spoglądał ku ołtarzowi, tak modlił się gorąco, że i starzy kmiecie mawiali: Nabożny parobek, szkoda, że pastucha tylko“. Bo znali go wszyscy, a dziewczęta najbardziej pono. Nikt przecie nie potrafił tak grać na skrzypcach, jak Staszek. A warto było nań spojrzeć, kiedy lice lewe przycisnął do skrzypiec i uśmiechnięty grał tak ze serca, tak skocznie, że się nogi same posuwały; czasem znowu tak smutnie, że się płakać chciało. Dziwny też był chłopak, z parobkami nie chodził do „gościnca“, nie był zawadyaką, ani zalotnym do dziewuch. Każdemu dobrze życzył, każdemu dopomógł, zwano go też dobrym Staszkiem, a matuli, co żebrała po wsiach, cały przynosił zarobek.

Dawniej bywał wesoły i gwarny, do tańca i do różańca. Nikt tak ślicznie panu organiście nie pomagał, jak Staszek przy śpiewaniu, a na „wieńcu“ nikt takich śpiewek nie zanucił; płynęły mu one jak słowikowi i coraz to nowe i coraz to piękniejsze. Ale od czasu, kiedy grał u Marcina z nad stawu, posmutniał jakoś, i już na polu fujarka jego nie brzmiała, już na chór nie chodził, tylko w nocy, kiedy miesiąc świecił, oparty o mur grywał długo, żałośnie i smutnie; tony rozlegały się po rosie, płynęły daleko, dolatywały do

ta czynnik, który pokój narodów mącił. Polacy po wiekowej podległości okazują się niezdolnymi do utworzenia samodzielnego państwa narodowego, albowiem w Galicyi, gdzie mają stosunkowo najwięcej swobód politycznych, jezuityzm i oligarchia arystokratyczna najgorsze rodzi owoce, a dawna przepaść między Rusinami i Polakami szerszą jest, niż kiedykolwiek. Otóż zdaniem naszego bułgarskiego Katona, ponieważ kultura daje się pomyśleć i bez udziału Polski, o tyle cywilizacya polska jest dla zachodniej Europy obojętna, co najwięcej ze względu na samych Polaków, ponieważ niekulturalne warstwy narodowe są dysonansem w państwach kulturalnych. Kultura polska nie może być obojętna, zupełnie też obojętnie możnaby nad powyższymi poglądami profesora uniwersytetu sofijskiego przejść do porządku dziennego: są one bowiem więcej nierozumne, niż złośliwe. Nie podobna jednak się opędzić myśli, iż ten bezstronny profesor chciał z drażliwości kwestyonaryusza wyłowić sobie jaką gratkę, czy to w postaci rubla, czy to jakiegoś chrestu, czy może lepiej płatnej posady w jakimś uniwersytecie rosyjskim lub niemieckim, czy też dyplomatycznego stanowiska w rządzie dyplomatycznego Ferdynanda bułgarskiego. A jednak ten człowiek jeszcze pozuje na uczonego, na bezstronnego historyka, a co więcej, na przyjaciela Polaków. Człowiek, który Polskę rozdzieloną uważa za kit spajający przyjaźń Rosyi, Prus i Austryi, a niepodległą za niebezpieczny dla zachodniej Europy klin między temi państwami, równocześnie zaś wyraża ból nad tragicznym losem państwa polskiego i sympatyę z gorącemi życzeniami polskiej patryotycznej inteligencyi, wydaje się komicznym jako powaga naukowa, a podłym jako charakter.

Na pytanie drugie, dotyczące prawidłowego rozwoju narodu polskiego w obecnych warunkach, przeważna część ankiety dała odpowiedź wymijającą; 8 głosów oświadczyło, że normalny rozwój narodu jest mimo ucisku możliwy, coś 18 przeciwnie, że nie. Trzy osobistości, między niemi znany z ostatniego listu Sienkiewicza do baronowej Suttner, profesor berliński i niemiecki filantrop Foerster, całkiem słusznie wyrażenie „prawidłowy rozwój“ nazywają bardzo nieoznaczonym. Kto bowiem zna wszystkie prawa rozwoju narodów i ludzkości? Któż ze śmiertelników, jak mówi poeta — siedział: *an dem grossen Webstuhl der Zeit und wirkte der Gottheit lebendiges Kleid*, którą jest rozwój ludzkości? Nikt. Znaną nam jest tego rozwoju co najwięcej zewnętrzna postać i lice, obce są nam jego wnętrza tajemnice. Zatem to, co nam się dziś anormalnem i potwornem wydaje, kto wie, czy nie jest gorzkiem lekarstwem, nie jest próbą, nie jest boleścią porodową nowego piękniejszego rozkwitu. W każdym razie to fakt, że narody mają zbyt silne życie, aby gwałty rusyfikatorów i hakatystów mogły je nadwątlić, a jeszcze ważniejszym faktem, stwierdzonym przez wszystkich prawie areopagitów naszej sprawy, że germanizacya i rusyfikacya jest plamą, jest barbarzyństwem w dziejach ludzkości, a co więcej jest gwałtem bezskutecznym. Nawet taki zgermanizowany potomek połabskich Słowian, jakim jest baron Lewetzow, który usiłowania germanizacyjne przy obecnych warunkach uważa za usprawiedliwione, za potrzebne, który mniema, że z germanizacyi narodów słowiańskich dobre rezultaty osiągnąć można, nawet on chce z państwa wszechniemieckiego w przyszłości wydzielić wszystko, co nie niemieckie, a usiłowania rusyfikacyjne uważa za wstrętne.

Istnienie też niepodległej Polski dla równowagi europejskiej przeważna część ankiety uznaje za konieczność. Wszyscy widzą nadchodzącą burzę walki rasowej między światem germańskim z jednej a romańskim i słowiańskim z drugiej strony; niepodległa Polska jako pośrednik łagodzący między Zachodem a Wschodem, byłaby dobrodziejstwem dla świata, jednakże odzyskanie narodowej niepodległości Polski bezpośrednio z panujących współcześnie stosunków politycznych jest niemożliwe. Najciekawsze dla nas są środki do odzyskania tej niepodległości, wskazane przez międzynarodowy areopag. Jedni — a jest ich spora ilość — każe nam czekać na rewolucyę socyalną, która wstrząśnie despotyzmem i wszelki ucisk zmiecie — drudzy radzą czekać na uszlachetnienie ludzkości tak długo, póki sama krzywdy dziejowej nie usunie; trzeci widzą przedświt niepodległości polskiej w upadku Austryi bardzo rychłym; baron Lewetzow z Hamletem czuje nawet już trupa w powietrzu. Niemiecki historyk Tönnies widzi pierwszy krok do politycznego odrodzenia Polski w oderwaniu od katolicyzmu i wprowadzenia w życie religijnej autonomii gmin (!) itd. Wszyscy jednak godzą się, że dążenie do niepodległości zewnętrznej drogą nielegalną, siłą zbrojną, rokoszem jest nierozsądne, nie ma widoków powodzenia. „Strzedz się szczególniej tajnych stowarzyszeń, a działać jawnie“, poleca nawet socyalista angielski Keir-Hurdie. „Wielkim błędem — pisze Leroy-Beaulieu — waszych ojców z r. 1863 było, że od rewolucyi i to od rewolucyi narodowej spodziewali się otrzymać to, co osiągnąć można jedynie przez ewolucyę, przez ewolucyę ogólno-europejską. Najważniejszą sprawą dla narodu uciśnionego jest trwać. Kto trwa, może się spodziewać, że prędzej lub później doczeka się odwetu prawa. Przeto obowiązkiem patryotów polskich jest przedewszystkiem zachować i utrzymywać narodowość, rozbudzić poczucie narodowe w masach, a w tym celu podnieść poziom materyalny i umysłowy ludu. Najważniejsza jest wzmocnić poczucie narodowe i spójność narodową; nadać waszej narodowości to, na czem jej zbywało dawniej, dać jej podstawę niezniszczalną w duszy ludu. To uczyniwszy, możecie liczyć na przyszłość, bo potrafiliście ją przygotować i będziecie dość silni, aby na nią czekać“.

Temi słowy najgłębszego myśliciela w tej ankiecie i najserdeczniejszego przyja-

---

chaty Marcina, a wtedy i Jagusia nie spała, jeno wzdychała, i nie zmrużyła oka, aż gwiazdy pobladły, aż muzyka Staszka ucichła i ptaszki śpiewać zaczynały. Staszek zmizerniał, ale i Jaguś straciła rumieńce. Żebraczka mawiała, że syna czarownica urzekła. Marcin kiwał głową i w mieście z panem kupcem z Mieszkowa się układał o posag córki, chcąc ją wyswatać za młodego pana Leona, co był w Poznaniu na naukach, w okularach chodził i miał objąć kram po ojcu.

Na Matkę Boską Szkaplerzną w Radlinie mnóstwo ludzi się schodzi, bo to żniwa, wtedy łaski z nieba potrzeba, a któż da, jeżeli nie ta prześliczna Panienka, co w kaplicy cudnie wymalowana lśni się szatą srebrzystą.

— Jaguś — rzekł Marcin, powróciwszy z pola przed odpustem na dwa dni — napieczesz placków, ale wiesz, dobrych, bo tu przyjedzie pan kupiec z Mieszkowa z panem Leonem, czy ci się on podobał, he?

Jaguś zbladła i zaniemiała. Stary uśmiechnął się i pomyślał: dobry znak.

— No, no, będzie ci dobrze, zostaniesz panią kupcową, nie będziesz, jak chłopka krów doiła, jeno po pańsku będziesz siedziała na kanapie, bo ja mam pieniądze i chcę byś moja jedynaczko na panią wyszła.

— Ej tatulu, kiedy mi tu u was dobrze a panią wielką nie chce mi się być — wyszepła Jaguś.

— Już cię rozumiem — odparł Marcin — zwijaj się! Wina gąsiorek kupię, miodu przygotuj; bo zaręczyny muszą być huczne, mam pieniądze, nie dam się panom; oj będą kumotrzy mi zazdrościli, niech zazdroszczą a niech wiedzą, że co Marcin to nie oni. Nie chcieli mnie sołtysem zrobić, jeno tego hołysza Bartłomieja, niech wiedzą, że teraz panem ślachcicem będę, a ty ślachcianką, bo Leon okrutnie mądry, to sam nauczyciel mu nie dorówna. Oj wytrzeszczą oni oczy, te chamy, jak mnie w surducie zobaczą.

To rzekłszy, pospieszył do „gościńca“. Dumnie przeszedł koło gospodarzy, co po pracy wódką się pokrzepiali, rozprawiając o żniwach, siadł na osobności. Krzyknął na „gościnnego“:

— Hej, sam!

— Zaraz, odparł usłużny karczmarz — pół kwarty wódki, nieprawda Marcinie?

— Nie wódki, chłystku, jeno „wina“, bom nie chamem, żebym wódkę pijał. Rozumiesz. Nie Marcinem mnie zwać, jeno panem Marcinem! Córka moja, będzie panią kupcową w Mieszkowie, a co?

Gościnny oczy wytrzeszczył, nie chcąc wierzyć tym słowom.

— Na cóż się gapisz, jak gawron — zagrzmiał stary — „wina“ przynieś, a jutro beczułkę mi przyślesz co najlepszego, bo mam pieniądze, więc córce po ślachecku wyprawię zrękowiny, kiedy za pana wychodzi.

Gospodarze spojrzeli na siebie i kiwając głową, zamilkli.

Wieczorem przed odpustem długo klęczała przed Matką Boską Jaguś; kiedy wychodziła z kościoła, Stach gnał owce do domu. Spojrzeli sobie w oczy.

— Jaguś, tyś płakała — wyszeptał chłopak.

— Jutro mnie tatuś swatają za syna kupcowego z Mieszkowa — jękła Jaguś.

Chłopak zbladł jak ściana i szepnął:

— Jezu, co ja pocznę.

Dziewczę oczy zakryło fartuszkiem i zaszlochało gwałtownie.

ciela Polaków kończymy nasze sprawozdanie o ankiecie. Finałem jej ostatecznym jest „Jeszcze Polska nie zginęła“. Tak, nie zginęła ona ani w narodzie, ani w umysłach wybitnych przedstawicieli cywilizacyi europejskiej. Dobrze Redakcya *Krytyki* uczyniła, przypominając naszą sprawę tam na Zachodzie, gdzie od lat kilkunastu fala zapomnienia pokrywać zaczynała jątrzącą naszą polską niedolę, szkoda, że skład ankiety przedstawia pewną jednostronność, zawierając przeważnie tylko ludzi obozu liberalno-radykalnego. Czy to winą jest Redakcyi, że w tym tylko obozie upatrywała kompetentnych sędziów do osądzenia sprawy polskiej? Czy też może winą owych 430 osobistości, które nie odpowiedziały na kwestyonaryusz, a może nie odpowiedziały ze względu na radykalne stanowisko Redakcyi *Krytyki?* Nie przesądzamy sprawy, stwierdzamy tylko, a to na podstawie naszej martyrologii, że w przeciwnym katolickim obozie znaleźlibyśmy daleko więcej życzliwych przyjaciół, a nieraz zaufania godnych doradców.

Dr. K. Krotoski.

Instalacya burmistrza.

Dnia 8 b. m. odbył się u nas akt złożenia przyrzeczenia przez nowo wybranego burmistrza p. Franciszka Maryewskiego na ręce starosty hr. Starzeńskiego. Po nabożeństwie odprawionem w miejscowym kościele, zebrała się rada miejska w sali obrad. Przybyło również duchowieństwo z proboszczem naszym, ks. Gruszeckim na czele. W podniosłych słowach zwrócił się starosta do burmistrza, kreśląc zadania. jakie go czekają i wspominając o trudnościach, z któremi każdy burmistrz walczyć musi, poczem wezwał burmistrza do przyrzeczenia wierności dla tronu i sumiennego przestrzegania obowiązujących ustaw. P. Maryewski w długiem przemówieniu wygłoszonem z wielką werwą, skreślił zasady wytyczne, jakie mu przyświecać będą na nowym urzędzie, a podziękowawszy staroście za przyrzeczone mu poparcie, wezwał zebranych do wzniesienia trzechkrotnego okrzyku na cześć Najjaśniejszego Pana, którego ojcowskiej pieczołowitości zawdzięczamy całą pełnię swobód obywatelskich i równouprawnienie z innemi narodowościami. Zebrani okrzyk ten wznieśli z zapałem.

Następnie zabrał głos p. Szczepan Kaczmarski, zastępca burmistrza i powitał burmistrza, imieniem magistratu i rady miejskiej przyrzekając mu, że oba te czynniki sprzęgną się w spólnej pracy nad dobrem miasta i z całego serca popierać będą szlachetne zabiegi burmistrza.

Na tem skończyła się część oficyalna uroczystego aktu, a rozpoczęła się uczta. Wśród miłej pogadanki przerywanej nieprzeliczonym szeregiem toastów zeszło kilka godzin.

Nie możemy pominąć faktu, na który powszechnie zwracano uwagę, faktu bardzo pocieszającego, że węzły między duchowieństwem miejscowem i obywatelstwem zacieśniły się w sposób dotąd u nas niebywały. Zasługa to w pierwszym rzędzie ks. proboszcza Gruszeckiego, który z powagą kapłańską łączy wykwintną swobodę towarzyską. Zacny ten duszpasterz imponuje klasycznym spokojem i zniewala sobie serca naturalną i niewymuszoną dobrodusznością.

Dzięki szlachetnej inicyatywie *ks. Tomasika* sprawa bursy gimnazyalnej wryła się w serca obecnych. W ponurych barwach przedstawił ten gorący przyjaciel i orędownik młodzieży, moralny i materyalny stan ubogich uczniów naszego miasta i wskazał na konieczność budowy bursy gimnazyalnej. Słowo kapłańskie padło na urodzajną glebę, bo nie tylko że ze wszystkich stron posypały się datki, ale sprawa bursy poruszona w ostatnim numerze pisma naszego przez jednę z najpoważniejszych pań podgórskiego grodu zainteresowała szeroki ogół i wejdzie niebawem w fazę konkretną. Pokazuje się, co może rozumnie i szlachetnie pojęty chrystyanizm czynu; nie powinniśmy być głusi na żałosny jęk niedoli bliźniego, ale nie powinniśmy również zasklepiać się w przyrzeczeniach królestwa niebieskiego. Przewrotnej „propagandzie czynu“ przeciwstawmy chrystyanizm czynu, a metody uczmy się od ludzi natchnionych prawdziwym humanizmem, od ludzi z takim sercem i taką duszą, jak powszechnie lubiany i ceniony ks. Tomasik.

Niedoszły sejmik posła Danielaka.

Zapowiedziany sejmik posła Danielaka nie doszedł właściwie do skutku, gdyż ten obrońca praw ludu w ostatniej chwili chorobą usprawiedliwił swoją nieobecność. W dość sporej sali „Przyjaźni“ podgórskiej zgromadził się liczny zastęp słuchaczy tak z Podgórza, jak ze wsi ościennych. Zgromadzenie zagaił p. Langer, przedstawiając obecnym trudność powzięcia wniosków z powodu nieobecności posła. Ponieważ jednak zgromadzeni oświadczyli się za odbyciem wiecu, przystąpiono do wyboru prezydyum, w skład którego weszli pp. Langer jako przewodniczący, oraz pp. Dr. Krotoski, prof. Mazanowski i p. Michał Michno z Płaszowa. Sytuacya dla posła Danielaka zapowiadała się groźnie, pojawiały się bowiem wnioski, które wprost zmierzały do wyrażenia p. Danielakowi votum nieufności za lekceważenie wyborców, którzy się tak licznie zebrali, aby po raz pierwszy od trzech lat przysłuchać się sprawozdaniu z jego dotychczasowej działalności poselskiej. Jedynie energicznemu wystąpieniu prof. Mazanowskiego zawdzięczyć należy, że nie przyszło do tego rodzaju uchwały; zauważył bowiem mówca słusznie, że nie godzi się imputować posłowi złej woli i symulacyi, nie mając do tego podstawy. Jest mówca tedy zdania, aby wystosować do posła uchwałę tej treści, że zgromadzeni ubolewają nad tem, iż choroba przeszkodziła mu przybyć na zebranie. Po ożywionej dyskusyi, w której zarzucono posłowi nietakt, że nie odniósł się wprost do komitetu — przyjęto wniosek prof. Mazanowskiego. Następnie p. Jasiński w słowach pełnych gorącego zapału i uczucia zażądał, aby p. Danielak, jako poseł polski, wstąpił do Koła polskiego. PP. Dyrcz i Dr. Krotoski poparli go usilnie, a ostatni

---

— Hej z drogi — wołał woźnica, co wiózł jakiegoś księdza do proboszcza.

Dziewczę zbiegło na bok, chłopak owce spędzał nieprzytomny.

Odpust był wielki, jak mrowia narodu, który kając się przed Bogiem, cisnął się do konfesyonałów. Stach był u spowiedzi, leżał krzyżem przed cudowną Panienką, kiedy wstał, miał oczy nabrzękłe, blady był jak chusta. Kiedy wrócił z kościoła, nie przyszedł na obiad, choć ks. proboszcz na odpust i czeladzi nie żałował. Parobcy mówili, że dostał „zimniska“. Legł na łożu, przy nim siedzieli matula i pies Filut, dzieląc smutek swego pana. Nie mówił nic, matka odeszła do domu, pies tylko został. Ściemniało się. Staszko zerwał sie z łoża, wziął skrzypce i podążył na wzgórek nad staw, gdzie na krzyżownicy dróg figura Matki Boskiej bolesnej od wieków stała, dziś umajona w kwiaty i wieńce. Zdala dolatywała go brzmiąca muzyka z „gościńca“, bo po odpuście parobcy i dziewuchy skorzy do tańca, a starzy, jak starzy, do wypitki.

Chłopak klęknął na stopniu, długo się modlił. oparł gorącą skroń o podmurze figury. Wreszcie wziął skrzypce do ręki i grać począł, i grał długo, grał tak błagalnie, że tony przed tron Niepokalanej dziewicy się unosiły, grał tak boleśnie, że kamień by zapłakał, i Staszkowi strumieniem łzy się lały, całą duszę wylał w swem graniu i zdawało mu się, że widzi Najśw. Panienkę błogosławiącą go i że dzieciątko Boże rączkę do niego wyciąga, że z tej rączki pociecha nań spływa, jakoby deszcz na ziemię spragnioną. Skrzypce z rąk mu się wysunęły, chłopak potoczył się na próg figury, czuł, że go ktoś podnosi i cuci.

— Staszku jedyny, nie umieraj mi, bo i ja umrę z tobą.

Zerwał się na te słowa.

— Jaguś, czy to ty?

— Ja — odparło dziewczę, tuląc się do niego.

— A nie będziesz panią kupcową?

— Nie, rzuciłam pierścionek łykowi pod nogi. a tatusiowi powiedziałam, że za nikogo nie pójdę jeno za ciebie lub się utopię, jeżeli będzie wymyślał.

Za parę tygodni, stary Marcin razem z kumotrami pił wódkę, był niby markotny, niby udobruchany.

Nazajutrz ma być weselisko jego Jagusi ze Staszkiem.

— Uparta — mówił — dziewucha, jak koza. Co było robić? No ale i Stacho nie zły zięć.

zauważył z naciskiem, że raz nareszcie powinniśmy zaprzestać ciągłego prania brudów domowych przed forum obcych, zaprzestać ustawicznych waśni i swarów partyjnych, aby przynajmniej wobec posłów innych narodowości przedstawić się jako jednolita i silnie zorganizowana całość narodowa, z którą na wszelki sposób liczyć się potrzeba. Dyskusya przybierała coraz gorętszy charakter. W skotłowanym wirze głosów trudno się było zoryentować. Nagle cisza — to ks. Stojałowski mówi; mimowoli oczy wszystkich skierowały się ku niemu. Jakiemś dziwnem uczuciem przejmuje ta chuda postać w sutannie, te oczy wilcze, zapalające się co chwila fosforycznym blaskiem, te giesta urywane, krótkie, giesta w najwyższym stopniu zdenerwowanego człowieka. Domaga się, aby bezowocnym dysputom dać spokój, a przejść do kwestyj ważniejszych, zawartych w porządku dziennym.

Z kolei tedy zabrał głos p. Kazimierz Zieliński w sprawie rewersów demolacyjnych, domagając się ich ograniczenia, lub całkowitego zniesienia; dzielnie sekundował mu nauczyciel ludowy p. Wałach, zaznaczając z naciskiem konieczność ulgi dla ubogiej ludności, zmuszonej do ponoszenia tak ciężkich podatków. Posłowie, powołani do obrony interesów ludności, wysyłający ich do parlamentu, powinni raz wreszcie z całą energią położyć kres temu uciskowi. Ks. Stojałowski zgadza się w zupełności z poprzednim mowcą; że jednak ulgi te nie przyszły do skutku, to, zdaniem jego — wina Koła polskiego, które tą sprawą nigdy na seryo zająć się nie chciało, jakkolwiek przy swym wpływie w miarodajnych sferach już dawno zniesienie rewersów demolacyjnych wyjednać mogło.

Drugi punkt programu o „sprawach powiatu" referował p. Dyrcz. W dłuższem przemówieniu, nacechowanem trafnością motywów i znajomością sprawy, oponował mowca przeciwko temu, że powiat podgórski nie posiada dotychczas swej osobnej rady powiatowej, że zdany jest na łaskę i niełaskę rady powiatowej wielickiej, która pieniądzmi nierównie zamożniejszego powiatu podgórskiego, szafuje już nie tylko w celu podniesienia własnego powiatu, lecz że publicznym groszem buduje drogi różnym „wpływowym" figurom, á la Seidenfrau gwoli zaspokojenia ich osobistych interesów. Żąda więc mowca — mimo opozycyi p. Wałacha, który jest za zniesieniem rad powiatowych w ogólności — aby jak najrychlej utworzono osobną radę powiatową dla powiatu podgórskiego. Wniosek przeszedł z poprawką ks. Stojałowskiego, że powiatowi podgórskiemu należy się reprezentacya w Sejmie. Poczem p. Jasiński wśród licznych objawów uznania, poruszył piekącą kwestyę loteryi liczbowej, która coraz dotkliwiej daje się we znaki najuboższej ludności, wysysając z niej ostatniego centa. „Tę największą klęskę naszego społeczeństwa, która obok pijaństwa, toczy jadem zguilizny nasz organizm — woła mowca w najwyższym zapale — należy co prędzej usunąć, by się uchronić od widma najokropniejszej nędzy". Słowa jego przyjęli zgromadzeni frenetycznymi oklaskami.

Pod koniec zgromadzenia zabrał głos ks. Stojałowski, aby się obronić przed zarzutem zdrady narodowego sztandaru, przez uchylenie się od wstąpienia do koła polskiego. Z niezmierną namiętnością napadł ksiądz poseł na koło, wytaczając armaty najcięższego kalibru, a więc: stańczyki, karyerowicze, lokaje itd., zarzucając członkom Koła, że prowadzą politykę austryacką nie polską; że w ustawicznej pogoni za własnym interesem tracą z oka interes uciemiężonego ludu, do którego zwracają się tylko w chwili wyborów. Wywody ks. Stojałowskiego spotkały się z energiczną repliką ze strony Dra Krotoskiego, który jest za zmianą statutów Koła, by polscy posłowie w jędną ujęci byli organizacyę.

Z powodu zbyt spóźnionej pory (godz. 10) zamknął przewodniczący zgromadzenie, zaznaczając z prawdziwem zadowoleniem żywe zajęcie się i współudział wszystkich warstw bez wyjątku i zapowiadając zwołanie jeszcze szeregu zebrań celem porozumienia się, co do wspólnego działania. Na zgromadzeniu obecny był burmistrz miasta p. Maryewski, który z wielkiem zajęciem śledził tok obrad i pewnie nie omieszka użyczyć poparcia swego słusznym żądaniom zgromadzonych, o ile one leżą w sferze jego wpływów.

Przegląd polityczny.

Z kraju.

Sytuacya dotąd wcale niezmieniona. W parlamencie walka nieustanna o program rządowy. Spór między Niemcami i Czechami nie został załatwiony, Czesi w ciągłej opozycyi, grożą nawet, że jeżeli kwestya językowa usuniętą będzie z porządku dziennego, nastąpi stanowczy rozłam. Kwestya językowa dla Czechów jest po prostu kwestyą życia: być lub nie być.

Wybory do sejmu ukończone; we Lwowie obsadzenie mandatu poselskiego po śmierci Smolki rozstrzygnięte zostało w dniu 8 b. m. Dwaj silnie popierani kandydaci Piętak i Daszyński wywołali olbrzymią agitacyę Ostatecznie p. Piętak zwyciężył, otrzymawszy 2954 głosów, p. Daszyński, zaś mimo wysilonych zabiegów i piorunujących przemówień kandydackich, otrzymał tylko 1900 głosów. W Bochni toczyła się walka pomiędzy ks. Stojałowskim a p. Maisem, pierwszy otrzymał 155 głosów, drugi zaledwie 63.

Ze świata.

W izbie pruskiej toczyły się dyskusye, co do języka polskiego. Minister oświaty w przemowie swojej, najwyraźniej zaznaczył konieczność utrzymania języka niemieckiego.

„Polacy, mówił, nie są pokrzywdzeni na żadnym punkcie. Ich religii i języka nikt nie narusza, w rodzinie można pielęgnować mowę ojczystą, ale w szkole język niemiecki musi być zachowany".

Rosyanie krzątają się bardzo energicznie celem rozszerzenia swych posiadłości. Wskutek tego w parlamencie angielskim p. Gibson Bowley interpelował rząd, czy wie, że Rosya przystąpiła do budowy kolei żelaznej w Persyi i że takowa ma obejmować Zulfi, Tebru i Hamadan, z odnogą w kierunku Teheranu aż do Bender-Abbat. Nadto jak się zachować zamierza wobec odstąpienia przez Persyę Rosyi tego ostatniego portu, który Rosya postanowiła uczynić portem wojennym i założyć tam budowę warstatów okrętowych.

Podsekretarz Brodrich odpowiedział, że są to sprawy mniej ważne i nie ma powodu do żądania wyjaśnień od rządu rosyjskiego.

Rzut oka na poezyę rosyjską

od Puszkina aż do obecnej chwili.

Z wyjątkiem utworów Aleks. Puszkina, którego olbrzymia postać zaledwie w ostatnich czasach zaczęła się wychylać z pomroku naszej ignorancyi i indyferentyzmu względem wszystkiego, co rosyjskie, z wyjątkiem może tylko poezyj Michała Lermontowa i Aleks. Tołstoja, szerszy nasz ogół ma bardzo małe, raczej żadnego pojęcie o poezyi Rosyan. Jeżeli za zasadą „timeo Danaos et dona ferentes" może jeszcze coś przemawiać na widowni stosunków politycznych, to jednak tej obojętności naszej nawet względy polityczne usprawiedliwić nie mogą. To też sądzę, że niniejszy rzut oka na poezyę Rosyan nie będzie zbytecznym. Ze względu na brak miejsca w piśmie, wezmę tylko okres literatury rosyjskiej od czasów Al. Puszkina; z poprzedników jego nie mogę jednak pominąć Hawryiła Dierżawina, dworskiego poety Katarzyny II, autora „Felicy", którego „Oda do Boga" była przetłomaczona na wszystkie języki europejskie.

Twórcą rosyjskiego romantyzmu jest Bazyli Żukowski, którego tłomaczenia z Szyllera, Goethego i Homera nie wiele co ustępują oryginałom.

Wielką popularnością i uznaniem cieszyli się też poeci dekabryści Kondracyusz Rylejew, sławny swemi patryotycznemi poematami „Sysania", „Wołyński") i ks. Aleks. Odojewski. Dalej Konstanty Batiuszkow, przedstawiciel epikureizmu w poezyi, Iwan Kozłow, ślepy autor poematu „Czerniec" (mnich) i wiersza na śmierć Tomasza Moora. Pierwsze jednak miejsce z tych wszystkich, w jednym rzędzie z Puszkinem i Lermontowem. zajmuje na Parnasie rosyjskim Aleks. Gribojedow, zamordowany w czasie zaburzeń w Teheranie w 1829 r.; jego komedya „Gore ot uma" (Bieda od rozumu). która pierwej była wzbroniona przez cenzure, jest dotychczas perłą poezyj satyrycznej. Bohaterem tej komedyi jest niejaki Czacki, który po powrocie z zagranicy, będąc

— jako homo novus w rodzinnym kraju, zgorszonym i do głębi duszy dotkniętym obrazem ówczesnych stosunków i porządków. występuje jako pionier i fanatyczny kaznodzieja i pragnie wszystkich przekonać, że trzeba się otrząsnąć z zapleśniałego obskurantyzmu i zacofania, że trzeba zacząć żyć inaczej. Okrzyczany półgłówkiem i waryatem jest zmuszony uciekać napowrót na zachód.

Do pleady kierunku puszkinowskiego należą poeci Eugeniusz Boratyński („Elegia na śmierć Goethego), Mikołaj Jazykow i baron Delwig. Tu też należy wymienić poetę z bożej łaski, talent pierwszorzędny, jakim był Aleks. Poleżajew.

Poemat M. Lermontowa „Saszka“ (Oleg) poświęcony jest jego pamięci. Będąc jeszcze akademikiem Poleżajew za swój poemat pod takim samym tytułem („Saszka“) został przez cesarza Mikołaja I. skazany na prostego szeregowca. Zrozpaczony — zaczął pić i wkrótce umarł na suchoty w wojskowym szpitalu. Jego muza jest muzą rozpaczy i boleści (np. elegia „Tęsknota“). Tragizm jego życia i poezyi da się tylko chyba porównać z życiem Edgarda Poego. Były to najsurowsze czasy cenzuralne. Najwybitniejsze zdolności i talenta (Puszkin, Żukowski, ks. Wiaziemski) musiały się zamknąć w sobie i przestać pisać.

Cała prasa i literatura skoncentrowala się przez jakiś czas w rękach takich pismaków i paryasów literackich, jak Mich. Grecz, Sieńkowski, Tadeusz Bułgarin et consortes.

Od tego też mniej więcej czasu datuje się w literaturze rosyjskiej zwrot ku przeszłości, którego najlepszym wyrazem jest pojawienie się całego szeregu powieści historycznych, jak to: „Jerzy Miłosławski“ Mich. Zagoskina „Pałac z lodu“, „Basurman“ — Iwana Łożecznikowa i wiele innych.

Do poetów lirycznych, cieszących się wielkim rozgłosem — należy Edward Huber, Włosz. Benedyktow, ogólnie znany i ceniony, jako jeden z pierwszych tłomaczy dzieł Mickiewicza (potem dał jeszcze wspaniałe tłomaczenie „Pana Tadeusza“ poeta Berg; drobniejsze utwory bardzo dobrze zostały przetłomaczone przez Palmina), potem Tadeusz Tiutczew i hrabina Eugenia Rostopczyna, znana ze swoich sympatyi dla Polaków, którą dobitnie wyraziła w swym znanym i głośnym wierszu „Mąż i żona“. Żona — miała to być Polska pod batem rosyjskim.

Życie duchowe od 30 do 50 roku tego stulecia miało swe ognisko w Moskwie.

Były to czasy wpływu filozofii Szelinga i Hegla. Na czele kółka szelingistów stanął poeta ks. Włodz. Odojewski; twórcą drugiego był Mikołaj Stankiewicz. Z tych to kółek uformowały się później dwie odrębne szkoły literackie, pod bezpośrednim duchowym wpływem których przez dłuższy czas znajdowała się cała inteligentna Rosya. Tak zwani Słowianofile chcieli zreformować całą Rosyę, mając za punkt wyjścia grunt całkiem narodowy, w przeciwstawieniu do tych zwolennicy zachodu (zapadniki) chcieli znaleść odpowiedź na wszystkie piekące kwestye w kulturze zachodnio-europejskiej. Pierwsi szukali ideałów w przeszłości — drudzy torowali drogę dla przyszłego rozwoju kulturnego Rosyi, kierując się nawet często zasadami socyalizmu.

Do poetów pierwszego kierunku należy w pierwszym rzędzie Aleks. Chomiaków, filozof, teolog i poeta. człowiek obdarzony niepospolitemi zdolnościami, dalej Iwan Aksakow, publicysta — znany też ze swoich utworów poetyckich.

Do drugich zaś należy sławny Hercen (Iskander), który był zesłany za swoje przekonania polityczne do Wiatki a potem emigrował do Anglii, i jego przyjaciel poeta Mik Ogarew. Tu należy też wspomnieć znakomitego krytyka Wisariona Bielińskiego, którego wpływ na piśmiennictwo i literaturę był niezmierny. Jego bezpośredniemu wpływowi zawdzięczają rozwój swoich niepospolitych talentów Aleksy Kolcow, ten Born rosyjski, twórca pieśni, z których wiele śpiewane jest przez prosty lud, On był prawdziwym i jedynym w swoim rodzaju wyrazicielem tego kierunku poezyi w Rosyi. Znany jednak jest pod tym względem drugi poeta Iwan Nikitin, którego poemat „Kułak“ (Pająk) jest wspaniałą satyrą i charakterystyką ludu wiejskiego. Do poetów najwięcej tendencyjnych, a może i najwięcej lubianych i popularnych, zwłaszcza między młodzieżą należał Mikołaj Niekrasow.

Obdarzył on literaturę rosyjską takiemi perłami muzy „liryczno-satyrycznej“, jakiemi są jego: „Komu w Rosyi jest dobrze“ (*Komu na Rusi żyt' choroszo*), „Rozmyślanie przed paradnym zajazdem“, „Zgon wieśniaka“ i wiele innych.

Do odrębnej szkoły czystej liryki należy nie wielu poetów rosyjskich. Między nimi jednym z najlepszych jest Afanasy Szenszyn (Fet) i Apollo Majkow,

Fet należy do rodzaju pieśniarzy miłości, słowików i przyrody. Znany on jest też jako dobry tłomacz „Eneidy“ Wirgiliusza, Horacyusza i w ostatnich czasach Szopenhauera.

Najwięcej pokrewnym mu z żyjących poetów jest wielki ks. Konstanty (wuj Mik. Il. Poezye K. R. w 2 tom. Petersb. 1890). Co się zaś tyczy Majkowa, to nikt jeszcze być może od czasów Puszkina i Lermontowa nie pisał takim giętkim obrazowym, wspaniałym wierszem, jak on. Pisał stosunkowo nie wiele. ale wszystkie jego utwory są arcydziełami w swoim rodzaju. Największą popularnością cieszą się dwa jego większe utwory poetyckie: „Dwa światy“ i „Sawanarolla“. Do tego też kierunku po części należy Jakób Połoński i hr. Aleksy Tołstoj, którego dramatyczne utwory „Trylogia“, powieść „Książe Srebrny“ są przetłomaczone na język polski. Potem Mik. Szczerbina, śpiewak Hellady i Leon Maj, którego muzyka wiersza zachwyca i porywa. Z oryginalnych jego utworów wymienić należy „Pskowiankę“. Poza tem uchodzi on za jednego z najlepszych (po Żukowskim) tłomaczy z języków obcych. Jako poetów-tłomaczy wymienię tu jeszcze Mich. Michajłowa, Al. Pleszczejewa i Kozłowa. Tłomaczenia tego ostatniego z Byrona nie pozostawiają nic do życzenia.

Do poetek młodszej generacyi należy Julia Żadowska.

Z młodszych współczesnych poetów rosyjskich wsławił się swoim pierwszorzędnym talentem przedwcześnie umarły na suchoty Siemion Nadson. Po Puszkinie żaden jeszcze z poetów nie wywarł takiego wpływu i nikt nie pisał jeszcze tak bogatym w treść, fantazyę i muzykę wierszem. Jego poezya jest to jeden przeciągły jęk świadomie i powoli konającego, a jednak całym swoim jestestwem przywiązanego do życia i ludzkości człowieka. Popularność jego w Rosyi jest niesłychaną. Jego poematy: „Chrystus“, Bodda“, „Wiosenna bajka“ — a z mniejszych utworów: „Kwiaty“, „Herostrates“, „Bracie mój!“ są unikatami w poezyi rosyjskiej.

Przed kilkoma miesiącami zmarły w Krakowie młody poeta Witold Godlewski, jakkolwiek bardzo utalentowany, był mu pokrewny duchem, a nawet po części był jego naśladowcą (n. p. „Herostrates“).

Z współczesnych żyjących poetów rosyjskich najwięcej są cenieni Miński i Mierieszkowski. O tym ostatnim jednak wypada zaznaczyć, że o ile jego pierwsze utwory („Smierć“, „Nadia“) nie ustępują puszkinowskim, o tyle w utworach z ostatnich lat („Symbole“), o charakterze czysto dekadenckim, jest słabym i niezrozumiałym. Daleko lepszą już jest jego powieść osnuta na tle prześladowań Chrześcian za Nerona, w guście „Quo vadis“ H. Sienkiewicza,

Bol. Święcicki.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Na bursę im. Mickiewicza złożyli: pan Breiter 1 kor., p. Leon Jordens 1 kor., p. Jakób Grünberg 2 kor.

Popis gimnastyczny w Sokole, celem uczczenia 25 letniej rocznicy prezesa związków sokolich p. Antoniego Durskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 7 wieczorem. Słowo wstępne wygłosi wiceprezes druh Bukowski. Na wielce urozmaicony program składają się ćwiczenia pojedyncze i zbiorowe członków „Sokoła“. oraz uczniów tutejszej szkoły ludowej. Biletów dostać można w drogueryi p. Ludwika Żarskiego

90-lecie Ojca świętego. 90-ty rok życia skończył dnia 2 bm. Ojciec święty, a świat cały obchodził uroczyście tę rocznicę głowy kościoła katolickiego. Dla Rzymu był to dzień prawdziwie uroczysty i wielki, bo ze wszystkich stron ziemi pociągnęły do wiecznego miasta tysiące pielgrzymów. Dygnitarze i ubodzy cisnęli się do bram Watykanu, aby tam, na miejscu, powołać „*anno santo*“, złożyć życzenia Świątobliwemu staruszkowi i odebrać błogosławieństwo. Stosy aktów i dokumentów czci spiętrzyły się u stóp najwyższego z tronów. A Najdostojniejszy jubilat nie ugiął się pod ciężarem przyjęć i powitań — przeciwnie, zdaje się, iż wzruszenia i tru-

dy obchodu dodają mu siły i zdrowia. A przecież rok właśnie ubiega, jak Papież przebywał ciężką chorobę i już kardynałowie gotowali się do *„conclave“*.

Wieczorek ku czci Zygmunta Krasińskiego urządza w piątek, dnia 23 bm. w sali Sokoła krakowskiego, młodzież akademicka, w celu uzyskania funduszów na urządzenie jubileuszu 500-letniej rocznicy uniwersytetu Jagiellońskiego. Wieczorek zapowiada się świetnie; najwybitniejsi artyści naszej sceny i rodacy, którymi chlubią się teatry zagraniczne, przyrzekli współudział. Nie wątpimy, że publiczność poprze życzliwie te zabiegi młodzieży i choć pośrednio przyczyni się do uświetnienia tej ważnej rocznicy, która serce każdego Polaka napełnia radosną dumą i przeświadczeniem o niepożytej sile ducha i wiedzy narodowej.

Jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, otrzymała zaszczytnie znana firma odlewów bronzowych Loria, Kowalkowski i Dedrzeński odlew pomnika Kościuszki. Jest to nie mały sukces przemysłu krajowego, który tak dalece wzmógł się już na siłach, że dorósł podobnym zadaniom i jak się zdaje, wywiąże się z nich bez zarzutu

Teatr lubelski pod dyrekcyą p. Czystogórskiego zjedzie w tych dniach do naszego miasta. W sobotę dn. 18 b. m. rozpocznie szereg przedstawień operetką Adrana „Lalka“. Na repertoar złożą się operetki: Donna Juanita, Boccacio Suppe'go, Siedmiu Szwabów Millöckera, Nietoperz Straussa, Pericola Offenbacha, Bal w operze Henbergern, Sztygar, Mamselle Nitouche itd.; opery: Halka, Straszny dwór, Pajace, Żydówka i w. i. W skład trupy wchodzą panie: Lenartowicz, Jezierska i Fertner; panowie: Olszewski, Feliksiewicz (tenor), Silvini (baryton), Kostkowski (bas). Kierownikiem opery i operetki jest prof. Stingl. Ustalona reputacya, jaką cieszy się teatr lubelski, powinna być zachętą dla naszej publiczności do uczęszczania na przedstawienia, które dostarczą jej miłej rozrywki.

Brak pokojów gościnnych na dworcu kolejowym w Płaszowie daje się licznym podróżnym ogromnie we znaki. Czyby odpowiednie organa nie wglądnęły w tę kwestyę i nie uczyniły zadość tak uzasadnionym żądaniom?

Wystawa paryzka, ostatecznie ma być otwarta w dniu 14 kwietnia r. b. Wszelkie zatem przesyłki przyjmowane będą tylko do dnia 13 kwietnia b. r.

Herbata. Dla amatorów tego napoju smutna nastała chwila, w parlamencie bowiem angielskim zapadł wniosek podniesienia cła od przewozu herbaty.

Milionerka. Miss Gladys Vanderbildt, najmłodsza córka nie dawno zmarłego bogacza amerykańskiego Korneliusza Vanderbildt'a, otrzymała w spadku po ojcu 150,000.000 koron. Obecnie liczy lat 14, a najulubieńszym jej faworytem jest pies, rzadki egzemplarz psiej rasy, kupiony za dwa tysiące dolarów. Pomimo tak olbrzymiego majątku, miss odznacza się nadzwyczajną skromnością i sercem odczuwającem nędzę, to też w jej budżecie, rubryka wsparcia ubogich i nieszczęśliwych, obejmuje sporą sumę.

P. Zapolska w letargu. Pani Zapolska, znana artystka i literatka, popadła d. 19 lutego w dziwny letarg, trwający całą dobę. W tym dniu właśnie, miała ona grać na pierwszem przedstawieniu „Kordyana“ w roli Imaginacyi. Otóż letarg ów rozpoczął się podczas rannej próby. Artystka wykonywała wszystkie czynności prawidłowo przez cały dzień, a następnie wieczorem odegrała swoją rolę w premierze w stanie całkowitej nieświadomości. Grała jak zwykle, tylko dziwny wyraz rozszerzonych oczów zauważyli obecni na przedstawieniu. Na drugi dzień gdy p. Zapolska obudziła się z rana, wróciła świadomość. Artystka nie wiedziała zupełnie, co się stało i poczęła przygotowywać się do „premiery“. Gdy jej opowiedziano o dziwnym letargu, nie chciała wierzyć. Uwierzyła dopiero wtedy, gdy jej pokazano recenzyę z premiery i ocenę jej własnej gry.

Ofiara „zawodu“. W miasteczku Skolem Marya Litwin, sławetna znachorka, postanowiła na swym własnym, mądrym organizmie, wypróbować skuteczności swych leków cudownych. Nagotowała ziół i wystudziwszy miksturę, zażyła odrazu. Skutek cudownego leku był zadziwiający. Śmierć nastąpiła natychmiast...

Bankructwa cukrownicze. W Rosyi cukrowniczy przemysł całkowicie upada. W Kijowie zgłoszono bankructwa, mianowicie: p. Horensteina, właściciela cukrowni, dalej upadek fabryki cukru w Proskurowie i zawieszenie wypłat przez p. Sulatyckiego, który dobra swe Monasterzyszcze sprzedał za marny pieniądz, zanim zgłosił niewypłacalność.

Słownik czesko-polski. Profesor T. A. Hora z Pragi ułożył słownik czesko-polski kieszonkowy i wydaje go nakładem własnym. I. tomik od litery A do litery C ukazał się już na półkach księgarskich. Tomików takich zapowiada autor 19. Cena bajecznie przystępna, ponieważ jeden tomik kosztuje tylko 45 groszy, wobec czego cena całości wyniesie 8 kor. 55 gr. Słownik ten opracowany starannie, jest ważnem i pożytecznem zjawiskiem i przyda się bardzo tym, którzy pragną nauczyć się mowy pobratymczego narodu.

Doskonała anegdota o ministrze Chamberlainie krąży po londyńskich kawiarniach i salonach. Minister kolonii, który głównie przyczynił się do wybuchu wojny afrykańskiej i jest jej sprężyną dyplomatyczną, rozmawiał pewnego pięknego poranku z przyjacielem w sali restauracyjnej jednego hotelu. Do rozmawiających zbliżył się naraz młodzieniec z miną tajemniczą i oddawszy głęboki ukłon ministrowi, rzekł:

— Czy mogę pana ministra prosić o chwilkę rozmowy na osobności?

— I owszem — odpowiedział Chambelaine.

— Nie mogę panu powiedzieć tego tutaj — mówił młodzieniec i rzuciwszy dookoła niespokojnem spojrzeniem, powiódł ministra w najciemniejszy kąt sali.

Tu szepnął mu na ucho:

— Jestem sprawozdawcą dziennika X. i poczytałbym sobie za zaszczyt, gdyby pan minister zechciał mi powiedzieć, co myśli o obecnej sytuacyi w Transwaalu.

Chamberlaine ogarnął młodzieńca bystrem spojrzeniem, zawahał się, wreszcie odrzekł:

— *Proszę iść za mną.*

Wyprowadził młodzieńca z sali jadalnej na kurytarz, stamtąd do czytelni, następnie do fumoiru, obejrzał się dookoła, zaciągnął portyerę, spuścił żaluzye i wreszcie przekonawszy się, iż nikt nie podsłuchuje, szepnął:

— Mój panie, sam nie wiem, co myśleć o sytuacyi w Transwaalu..

Bocian w tramwaju. Lwowskie dzienniki notują ciekawy fakt, który miał tam miejsce w ostatnich dniach. Mimo zawiei śnieżnej i mrozu i mimo, iż do św. Józefa (patrona wielu zacnych ludzi) jeszcze dni kilkanaście, zjawił się już jeden zwiastun wiosny — na bruku lwowskim. Bocian przyleciał ale nie sam — oczywiście. Przywiózł na swych białych, dyamentowym szronem ośnieżonych skrzydłach małego obywatela (nb. świata), którego dla figlów zaniósł do II. klasy tramwayu konnego. Wspaniały fakt zdarzył się na rogu ulicy Czarnieckiego. Młody obywatel przejechał się jak król odrazu tramwayem, co nie każdemu się zdarza. Swoją drogą — czy wobec siarczystego mrozu nie było mu cokolwieczek za chłodno!

Teatr krakowski.

Błędne gwiazdy, *Sztuka w 5 odsłonach Włodzimierza Lewickiego.*

„Das Glück ist dort, wo man nicht ist“ — mówi stary Rowek, druh i powiernik „mistrza“ Molskiego; to zasadniczy motyw ostatniej premiery. Dusza artysty, którego myśli, niby siwe dymy, wylatują daleko ponad strzechę rodzinnego gniazda, pogrążona w stojącej wodzie prozy przeciętnego zycia, szarpie się i miota w tych gęstych zwałach leniwych nurtów w pogoni za swietlną marą wyśnionego szczęścia, walczy rozpacznie z naporem fal, chce je rozciąć śmiałym zamachem, chce wydobyć się na wierzch, odetchnąć pełną piersią — daremnie. Zwichrzone odmęty biegną z coraz większą chyżością na śmiałka, nacierają nań coraz natarczywiej, coraz gwałtowniej, aż wreszcie wycieńczony śmiertelnym zapasem, pada na pobojowisku ze skrwawioną duszą i rozdartem sercem, pada, przeklinając nieubłagane przeznaczenie, co uwięziło go w tej dusznej atmosferze, bez nadziei ocalenia lub ulgi, co go ubezwładniło i skrępowało na wieki. O, to bezlitosne przeznaczenie! Z kamiennym chłodem w tych wielkich, stalowych źrenicach patrzy wciąż na rojowisko ludzkie — zawsze to samo, zawsze niezmienne, nieubłagane; u stóp jego kłębi się morze ludzkich bolów i pożądań, ta wiecznie powrotna fala losów, umajona krwią serdeczną ofiar, zbroczona posoką zwycięzców. Czasem na grzbiecie spienionych garbów wykwitnie cudowny kwiat, upoi siebie i innych przepychem barw i woni — i wnet zapadnie w ruchome roztocze, wyciągając błagalną dłoń ku niebu, wybuchając płomienną skargą i złorzeczeniem — i znów cisza — bezmierna, martwa cisza, tylko głuchy świst przewalających się nad nim bałwanów gra smętną pieśń o tych, „co chorzy na życie“.

Taką duszą jest malarz Molski. Niepomny obowiązków męża i ojca, pała gorącą miłością ku Zofii Linceau; w jej namiętnych uściskach zapomina o świecie całym, o sobie, o sztuce, o godności własnej. Dopiero natchnione słowo ks. Piotra, dawnego wychowawcy i opiekuna sprowadza go na drogę porzuconych obowiązków. Pod wpływem chwilowej skruchy wypędza ze serca wspomnienie kochanki, odtrąca ją brutalnie i bierze się do pracy, do wykończenia obrazu, pomnikowego dzieła, które wykołysał w świętym przybytku swej duszy. Ale z chwilą ukończenia obrazu dawne uczucie powraca ze spotęgowaną siłą; źle mu, nie dobrze w zacisznej atmosferze rodzinnego życia, źle przy boku żony, cichej i bezpretensyonalnej kobiety, — tak pragnie szczęścia, ale tego szczęścia pośród burz i grzmotów, szczęścia, co napełnia niebiańską rozkoszą i pali katuszami piekła. Jak pozbawiony wolności ptak, rzuca się i trzepoce w klatce

konwenansów i nienawistnych obowiązków — o pręty krwawi piersi i łamie skrzydła... Miłości Zofii nie zazna już więcej, bo zrozpaczona jego niewiernością stoczyła się na dno upadku — a obraz, to dzieło, o którem sądził, że siłę jego duszy przeleje w widzów, ten obraz jest celem płaskich szyderstw szarego tłumu. To za wielki ciężar dla niego—traci równowagę i w przystępie nieokiełznanego szału niszczy obraz, miota gradem obelg na krytykującą tłuszczę — i pada bez zmysłów, aby się przebudzić w krainach wiecznej nocy, co czarnym kirem zasnuła duszę. Już żadnych tonów z niej nie wydobędzie — pękły wszystkie, wszystkie struny...

Tego rodzaju konflikt starał się p. Lewicki ująć w ramy kompozycyi scenicznej. Czy mu się powiodło wywołać zamierzone wrażenie? Czy dał rzecz ulaną z jednego kruszcu? Czy podołał w ogóle zadaniu? Odpowiedź na to dość trudna. Brak doświadczenia scenicznego, zamglenie jakąś niewyraźną gazą prawie wszystkich postaci, a wreszcie okoliczność, że podobne tematy z lepszym rezultatem obrabiali inni autorowie, cieszący się już ustaloną sławą na polu literatury—wszystko to składa się na bardzo mieszane i niejednolite wrażenie. Obok sytuacyi skreślonych z niemałem zacięciem i werwą, słowem barwnem, pełnem świeżości i oryginalności, obok myśli i twierdzeń nader śmiałych i potrącających częstokroć bardzo trafnie o kwestye ogólniejszego znaczenia, znachodzą się ustępy prawie, że nieudolne, usiłujące powodzią słów i frazesów, wygłaszanych możliwie jak najbardziej nie w porę, wywołać złudzenie żywej akcyi. Wiele też ucierpiała sztuka na rozwlekłości; rzecz ta sama, skoncentrowana w mniejszej ilości odsłon, wywarłaby nierównie silniejsze wrażenie, jako całość, mająca, miast gąbczastej rozlewności, cechę jędrnej siły i tężyzny. Niemałą zaletą sztuki jest kilka postaci naszkicowanych śmiałą ręką; z drugiej znów strony uderza ogromna bezbarwność, po części szablonowość w rysunku żony bohatera, którąby przecie z natury rzeczy powinna odegrać niepoślednią rolę w życiu Molskiego. Rola ta, wymagająca pilnego opracowania i sporego zasobu rutyny aktorskiej, znalazła w p. Tarasiewiczu interpretatora, któremu za wielką zasługę poczytać należy, że całość nie wypadła gorzej, niż się po pojedynczych szczegółach spodziewać było można. Natomiast p. Solski zagrał Rowka tak, jak tylko on to potrafi. Ten złamany człowiek, ongi świetnie zapowiadający się malarz, który po zawodach życia szuka pociechy w kieliszku, ścigany ciągle widmem dawnych swych rojeń; w gruncie dobry i szlachetny, jakkolwiek na pozór szorstki i ordynarny; zawsze artysta z bożej łaski, choć dla kawałka chleba maluje pokoje zbogaconym „wołopędom", stanie godnie obok innych kreacyi tego ze wszech miar utalentowanego artysty; pijak Rowek p. Solskiego, to pełne plastyki i siły prawdy studyum rodzajowe, z którem nie zbyt często spotkać się można. W najfatalniejsze ręce dostała się rola ks. Piotra; p. Stępowski z pełnego poczciwości i ujmującej prostoty księdza wiejskiego, zrobił fabrykanta słodyczy; zdawało się, że lada chwili zamiast ocukrzonych min i słówek zacznie wszystkich częstować.. karmelkami; kto wie, wtedy by może odniósł sukces, jakich mało... Reszty obsady dopełnili: pp. Siennicka i Przybyłko, oraz p. Roman, sprawdzając to stare, jak scena, zdanie, że dobry aktor nawet z bladej roli i ciężkich warunków, wyjdzie zawsze obronną ręką.

Teset.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Sieroszewski Wacław: *„Brzask“ „Puszcza Białowieska“, „Grecka szczelina“, „Dno nędzy“*. Warszawa 1900.

Sieroszewski należy obecnie do pierwszorzędnych naszych nowelistów. Każdy jego nowy utwór jest upragnieniem i rozkoszą dla czytającego, każdy zostawia trwałe wrażenie, zwyczajnie wychodzi z najszczegółowszej analizy. To nie są tanie fabrykanty na zysk obliczone, ale klejnoty rzetelnego talentu starannie obmyślane i wykończone. Nie zabłysnął ten talent dotychczas bujnym, szerokim rozmachem, nie wyleciał daleko po za granice najsilniejszych wrażeń własnego życia, tajgi sybirskiej, puszczy kaukazkiej, obserwacyi prostych, pierwotnych, mało subtelnych dusz ludzkich: ale jakie obrazy z tego ciasnego zakresu wrażeń wydobywa, jak je umiejętnie malował! Jak wszechstronnie i głęboko pojmuje przedewszystkiem przyrodę! Pod tym względem znać w nim prawdziwego przyrodnika-poetę, bo nie tylko zewnętrzne jej przejawy ogarnia, nie tylko rozporządza bogatą nomenklaturą, ale rozumie życie przyrody w jej najdrobniejszych szczegółach, umie całość ogarnąć, nastrój uchwycić, duszę odmalować i to z mistersnym wdziękiem, z żywem odczuciem, z niezrównaną prawdą. W utworach jego dotychczasowych natura jest ornamentyką, lecz tak świetną, bogatą, potężną, że zdaje się przytłaczać sobą akcyę ludzi, która snuje się barwnym strumykiem górskim śród słońca, puszcz, tajg, kaukazkich urwisk, śnieżnych i lodowych zwałów. I jeżeli w kolorycie obrazów przyrody ustępuje przed autorem „Listów z Ameryki i Afryki“, to czy nie głębszym jest i wszechstronniejszym w pojmowaniu fizyologicznego jej życia?

A oprócz tych zalet trudno nie przyznać mu silnej plastyki epickiej, czystości, mocy i jasności niezawiłego stylu.

Zalety wymienione odnoszą się w równej mierze do dawnych utworów Sieroszewskiego, jak do powyżej oznaczonego zbioru. Z tego „Brzask“ i „Grecka szczelina“ najmniej się tłómaczą i wydają się najsłabsze. „Brzask“ zawiera szereg wrażeń autora powracającego z Syberyi do ojczyzny. Prawdziwe uczucie tak się tu kryje zapewne przed argusową źrenicą cenzury, że w całości utwór wydaje się bezbarwny i mglisty. Zresztą jest to drobnostka, podobnie jak „Grecka szczelina“. Ta jest jakby szkicem do znanej większej całości p. t. „Risztau“. Roztaczają się więc przed czytelnikiem też same wiszary skał kaukazkich, też samo czarowne morze, te same puszcze dębów, buków, grabów, akacyi, podszyte koronkami pnączy, powoju, bluszczu, dereniów, dzikiego wina, chmielu, róż, „zwojłoczonego“ łopuchu, jabłoni i „łycza“ (śliwki), zasadzonych ręką Czerkiesów. Gdzieniegdzie między zwałem drzew, zardzawiona sterczy kula armatnia lub słup kamienny z turbanem, ślad dawnego nagrobku. W kontraście do tego bogactwa przyrody, dostarczającej obficie zbóż, tytoniu, orzechów, kawonów, wina, zwierzyny: — jakże smutnie przedstawia się nędza ludzka, te namioty twardego Szymona, który sam boryka się z przyrodą i złością ludzką, choć go matka i żona z dziećmi porzuciły; te obdarte, nędzne lepianki Greków, między którymi najbogatsza Oksena „pracuje, pracuje bez wytchnienia“ i nie może wydobyć się z pod nacisku lichwiarzów!

„Puszcza Białowieska“ jest jednym z tych nielicznych utworów Sieroszewskiego, w których ojczystą przyrodę przedstawia. I wywiązuje się z zadania, jeżeli nie lepiej, to z pewnością z równym efektem, jak Sienkiewicz w opisie tejże puszczy. Czy plastyczny, niemal namacalny opis deszczu (str. 85), czy porównanie puszczy z „tajgami“ Sybiru, zabajkalskimi „urmanami“ i lasami Kaukazu, czy charakterystyki sosen, świerków, dębów i lip, czy spacery po puszczy, czy opis zwierzyńca, czy wreszcie jakby mimochodem, w akacyi i w formie dyalogów przedstawiony charakter budników i ich stosunek tak do władz, jak do gości: wszystko to tchnie prawdą, życiem, wdziękiem i poezyą. Prawdziwy to klejnot opisowej naszej prozy.

Lwią jednak część zbioru stanowi dłuższa (str. 95—237) powiastka p. t. „Dno nędzy“. Akcya rozgrywa się na dalekiej północy, w Syberyi, między Jakutami, podobnie jak w powieści „Na kresach lasów“. Prawdziwe dno nędzy, dno ziemskiego piekła, nędzy materyalnej i moralnej, pełne grozy, potworności, do głębi duszy przenikającej, niedoli ludzkiej. Dość powiedzieć, że autor kreśli obraz osamotnionych, między lodami żyjących, trędowatych Jakutów. Skazani na powolny rozkład ciała, odpadanie członków i śmierć nieuchronną, odcięci od innych ludzi, żyją w mrozie, głodzie, swarach, podegli namiętnościom i pożądaniom, bez nadziei poprawienia losu, zrezygnowani już i oswojeni z widmem najobrzydliwszej śmierci. Grzegorz, zamożny Jakut, tknięty trądem, musi opuścić młodą swą żonę, Ankę, porzucić wioskę i zamieszkać w przeklętej kolonii. Mienie jego rozdrapują krewni, Anka błąka się od chaty do chaty, znajdując wreszcie przytułek u wstrętnego, acz dobrodusznego Jakuta Piotruczana. Tymczasem żądzą posiadania Grzegorza powodowana Jakutka Margień, nie bacząc na swe zdrowie, pierwsza idzie za Grzegorzem i dobrowolnie na całe życie przyłącza się do żywych trupów. Toż samo czyni po pewnym czasie Anka, opuszczająca Piotruczana, ażeby zamieszkać razem z Grzegorzem. Oprócz wymienionych już znajdujemy między trędowatymi Sałbana i jego żonę, Kutujachsyt, „żywe, wpół opadłe z ciała kościotrupy“, młodego z początkami choroby Prąda i zupełnie zdrowe, między trędowatymi wychowane dziewczę, Byterchaj. Wszyscy żyją razem w jednej jurcie. W zimie życie najstraszliwsze. Mróz, głód, choroba i nuda zjednoczyły się, aby strącić tych nieszczęśliwych na samo dno nędzy. W ciałach tworzą się dziury, członki odpadają. Do tego dołącza się swar, zazdrość i namiętność, którą wniosła Mergień. Rozgrywa się złośliwa walka zwierzęcych żądz o Grzegorza między Mergień i Anką. Ta druga, cicha, potulna, idealniejsza, pracowita, odnosi zwycięstwo. Lecz i w zimie nie są trędowaci bez chwil uciechy. Rozkoszą ich życia są bajki, dobroczynny ogień, czczony jako bóstwo i te rzadkie chwile, gdy z gminy przybywa transport lichego posiłku i odzieży. Jakaż wówczas radość, jakie urządzają uczty!

Kiedy nastaje wiosna, pełna tententu, zgiełkliwa, z szumem i świergotem przelotnych ptaków, z dreszczami rozkoszy, wesela, upojenia, kiedy poodkrywa się czarna ziemia, popękają lody i obszary zaleją jeziora: wtenczas inne dla trędowatych życie. Matka przyroda, dobroczynniejsza niż ludzie, darzy szczodrze słońcem, darzy pokarmem, daje pracę, daje gniazda kacze, ryb w bród, szczupaków olbrzymich, ryb płaskich, srebrnołuskich, jagód i ziół. Rozpoczyna się rybołówstwo. I znowu namiętność ludzka niweczy szczęście. Mściwa Mergień porzuca trędowatych, zabiera im drogocenną łódkę, żyje na własną rękę, zabiera im ryby, puszczając nastawione bucze z wodą i wyrywając przegrody na mieliznach. Pomimo to udaje się im gromadzić wielkie zapasy. Co więcej, Anka w towarzystwie Byterchaj uzyskuje od gminy cenny skarb, krowę. Życie „wyklętych“ upływa w błogiej ciszy, na zbieraniu siana dla krowy i połowie ryb na zimę. Krótka to cisza. Mergień wraca i rozgrywa się straszna katastrofa. Oszalała zemstą, podpala stajnię, w której obok krowy nocował Grzegorz z Anką. Prąd, który pospieszył na ratunek, ginie przywalony płonącemi belkami, ginie także Mergień, która usiłowała ocalić Prąda. W samotnej jurcie pozostaje ciche, bezradne dziecko, Byterchaj, bo Sałban już był dawniej umarł.

Byterchaj żyła „myszami, głogiem, korzonkami... Chudła, bladła, coraz bardziej traciła siły, większość dnia wolnego od łapania zwierząt, zbierania jagód, spędzała siedząc w jurcie, choć zaduch rozkładającego się ciała Kutujachsyt zatruwał powietrze. Wreszcie los zesłał jej oswobodziciela. Dostrzegła go pewnego wieczora, gdy wracała z wiaderkiem wody. Był to zwierz bury, czarny i duży jak Mysucha (krowa). Dziewczynka aż drgnęła z radości... Lecz gość miał kosmatą, trójkątną mordę, ogromne pazury, a nie miał rogów i ogona. Dostrzegłszy ją, zatrzymał się i przysiadł, a potem zaczął tylną nogą skrobać sobie za uchem“... Dalszy opis dostawania się niedźwiedzia do jurty zrazu przez okno, potem dachem i śmierci dziewczęcia — jest mistrzowskim wzorem epickiego przedstawienia.

Na zakończenie parę uwag. Sieroszewski nie pisze w rękawiczkach, nie waha się przedstawiać scen najpotworniejszych. Wszak w „Dnie nędzy“ w jednej ze scen kreśli, jak Mergień pożera własne dziecko: w innej, jak wywleka z jurty Sałbana, przyczem trupowi odrywa się jeden członek po drugim. A jednak ogólne wrażenie jest harmonijne, a przecież nie zohydza, nie zniechęca, nie rozstraja. Dziwnie tylko upokarza dumę ludzką, sobkostwo ludzkie, budzi w sercu czyste, szlachetne uczucie litości i wywołuje takie roje myśli o stosunku człowieka do przyrody... o granicach szczęścia i niedoli, wyznaczonych naturze człowieka każdego stanu i w każdej sytuacyi...

M. Witoroś.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. L. J, w Podgórzu. Życzeniu pańskiemu n a r a z i e zadość uczynić nie możemy; po dokładnem zbadaniu tej sprawy, nie omieszkamy jej przedstawić w zasłużonem świetle.

P. Sohm. An. Kalwarya. Numera wysłane; chyba z winy poczty nie doszły poprzednio szan. Pana. Prenumeraty wobec tego na przyszły kwartał przedłużyć nie możemy.

Sprawozdanie komisyi targowej

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 16/3 1900 r.							
bydła	96	cieląt	127	świń	203	owiec	3
d. 0/3 1900 r.							
bydła	320	cieląt	187	świń	97	owiec	2
R. „	416	„	314	„	300	„	5

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od — Koron
„ „ średnie . . „ 56—66 „

Transakcya na targu bardzo ożywiona, wszystkie na targ doprowadzone sztuki sprzedano do g. 10-tej przedpołudnim, mimo to nie pokryto zapotrzebowania miejscowego tygodniowym spędem bydła.

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Karol Breuer. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.